

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:

X. Stanisław Ciałżyński
w Poznaniu.

Telefon Redakcji: 2678.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich.

Bezpłatne dodatki:

„Dom Rodzinny”, „Słowo Boże” i „Opiekun Dzieci”.

Adres do wszelkich przesyłek

„Przewodnik Katolicki”
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki” w ekspedycji i w agencjach miejscowych 250 mk., na pocztę, w agencjach zamiejscowych lub pod opaską 300 m. — Cena ogłoszeń 40 mk. za milimetr.

Nr. 37.

Poznań, dnia 10 września 1922 roku.

Rok XXVIII.

SUGESTJA.

W ostatnich latach coraz częściej słyszy się to słowo: sugestja. Obcy to wyraz, oznaczający właściwie poddawanie myśli innej osobie. Zjawiska sugestji zachodzą często w życiu codziennym. Wyobraźnia bowiem, myśli i czyny każdego człowieka podlegają do pewnego stopnia wpływowi drugich osób. Kilka osób siedzi n. p. u stołu i z przyjemnością spożywa smaczną zupę. Wtem ktoś oświadcza, że zupa traci naftą. Natychmiast jeden i drugi poczuje zapach nafty, odsunie talerz i jeść przestaje. Choć to tylko urojenie, ale urojenie tak silne, że zapachu nafty, którego nie było, bierze się za rzeczywistość.

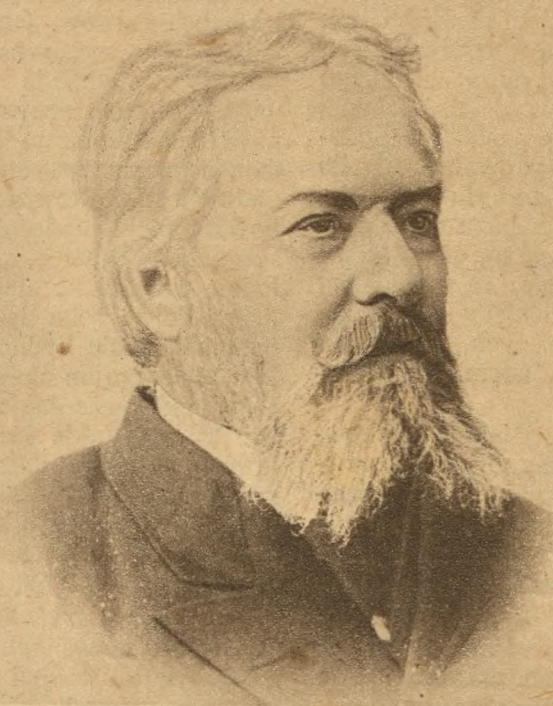
I w życiu publicznym są okresy, w których sugestja święci triumfy. Weźmy rewolucję. Jakże potężny jest wtedy zły urok czyli sugestja ogarniająca ludzi. Wówczas słowa i hasła bierze się za rzeczywistość — dość posłyszeć okrzyk wolności, aby przejąć się nim tak, jakby ta wolność przeobrazić mogła wszystko i wszystkich; nikt nie umie już myśleć spokojnie, rozważnie ani oprzeć się prądom chwili. Tej sile sugestji zawdzięczają wywrotowcy, że w chwili rewolucji prawie cały naród idzie za nimi.

Tymczasem ludzie pozostają ludźmi ze swymi skłonnościami i ułomnościami. Miną dni przewrotu, moc sugestji znika, następuje otrzeźwienie, olbrzymia większość narodu wraca na dawne tory życia i odsuwa się od mniemanych obrońców ludu i bojowników za wolność. Wymownym przykładem jest ostatnia rewolucja w Niemczech. Także podczas wielkich strajków ujawnia się potęga sugestji. Pod-

niecenie wówczas panujące staje się podatnym gruntem pod wszelkiego rodzaju ziarna nienawiści i buntu. Pod wpływem sugestyjnych słów agitatorów ludzie z natury spokojni gotowi są do czynów karygodnych. Dopiero gdy policja wda się w sprawę i dokona aresztowań i przed sądem staną winowajcy,

wtedy widzą, czego się dopuścili. Budzi się w nich żal i uniewinniają się, jak doświadczenie uczy tem, że nie byli świadomymi karygodności popełnionych czynów i wykroczeń.

Inny okres, w którym sugestja odgrywa wielką rolę, to czas przedwyborczy. Odbywają się wiece zwołane przez wywrotowców. Większość parafii to ludzie poczciwi, religijni, wierzący i gorąco przywiązani do Kościoła i Ojczyzny, nie stoją bynajmniej po stronie tych, którzy wiec urządzili. Lecz na mównicę wchodzi zręczny agitator. Przybiera odpowiednią pozę, zaczyna przemawiać głośno, jaskrawo, śmiało, maluje w pierw w najczarniejszych kolorach położenie robotnika — już tem samem zdobył serca słuchaczy. Teraz zaczyna podniesionym głosem bić w burżujów i duchowieństwo. Wylewa kubły obelg, posadzeń, drwin, bluźnierstw, zasypuje śmieciami wymys-



Kornel Ujejski,
twórca pieśni „Z dymem pożarów”.

łań i oskarżeń nieobecnych „wrogów ludu”... i o dziwo, wszyscy oklaskują jego wywody, biją brawa i żaden nie ma odwagi wystąpić w obronie ideałów narodowych i katolickich. Co się stało? Przecież wszyscy przed chwilą byli na nabożeństwie w kościele, skruszonym sercem korzyli się przed Panem, a po godzinie na sali wiecowej nie tylko pozwalają lżyć Boga i Kościół, lecz przyjmują nawet obelżywe słowa

z rozgłosnem uznaniem. Oto zgrabny agitator umiał unieść słuchaczy, porwać ich i olśnić. Niejeden, któryby jego brednie słyszał w czterech ścianach swej izby, wzruszyłby ramionami; na sali jednak pod wpływem ogólnego podniecenia przyjmuje je jakby zbawcze słowo Boże. Ulegając sugestji nie umie się oprzeć nastrojowi, który podczas mowy agitacyjnej udzielił się powoli wszystkim wiecownikom, zwłaszcza politycznie niewyrobionym.

W obecnym okresie przedwyborczym niemal

codziennie takie zjawiska będzie można obserwować.

Stąd nauka dla wszystkich, że brać należy udział tylko w takich wiecach, gdzie się ma rękojmię, że padać będą słowa rozumne, spokojne i wytrawne i gdzie mówcy nie będą sięgali do najniższych instynktów człowieka ani obrażali religijnych uczuć ludu polskiego.

Pamiętaj, że za swój głos wyborezy odpowiesz przed Bogiem.

Godność kobiety.

„Czasy się zmieniły, żona przestała być niewolnem narzędziem w ręku męża“. Tak pisała niedawno jedna z czytelniczek pewnej gazety polskiej. I jaki wniosek stąd wyciągnęła? Oto domaga się, żeby małżeństwa można rozrywać i nowe zawierać dowoli. I smutna rzecz, że tego domagają się niektóre kobiety, i w imię swego szczęścia wołają o rozwody. Nieszczęsne, nie wiedzą, co czynią! Nikt bowiem, zaprawdę, nie ma tyle powodu, by żądać nierozzerwalności małżeństwa, jak właśnie kobieta. Z prawdy, że „żona przestała być niewolnem narzędziem w ręku męża“ trzeba wyprowadzić wniosek wręcz przeciwny od wspomnianego. Trzeba powiedzieć: „Kobieta dziś nie jest narzędziem męża; a więc małżeństwa powinny być i nadal nierozzerwalne“. Bo któż to sprawił, że kobieta przestała być niewolnicą mężczyzny, a żona narzędziem i igraszką męża? Czy może wysoka kultura starożytnych pogan, a zwłaszcza Greków i Rzymian? Rzadko gdzie była żona w takim poniżeniu, jak u tych narodów. Nie była ona tam osobą, ale rzeczą i przedmiotem używania wyuzdanego męża; z blahego powodu mógł ją z domu na zawsze wydalić. Zbrodnią już było dla niej zestarzeć się albo przestać się podobać. Ale i o wiele mniejsze przyczyny wystarczały do wyrzucenia jej z domu, n. p. dlatego, że była w teatrze bez zezwolenia męża, albo że mimo zakazu wyszła na ulicę bez zastony itp. Gdy zaś padło na nią podejrzenie wiarołomstwa, obnażano ją zupełnie, a niewolnicy chłoscząc wypędzali ją z domu; niekiedy nawet zabijano ją. Tak było w stanach wyższych, gorzej zaś jeszcze działo się pomiędzy prostym ludem. Los kobiety był często okropny.

Czy więc może Mahomet i religja islamu wyzwoliła i uszczęśliwiła kobietę? Ależ kiedy ona u wyznawców tej religji jeszcze dziś jęczy w największym upodleniu i niewoli. I czyż może być inaczej tam, gdzie mężczyźni wolno jest mieć po kilka żon razem a przytem jeszcze dowolną liczbę niewolnic?

Może tedy religja protestancka uszczęśliwiła kobietę i podniosła jej cześć i godność? Przecież ta religja zezwala na rozwody z różnych przyczyn. Ale czyż może być mowa o bezgranicznem zaufaniu, o prawdziwej miłości i pożyciu prawdziwie rodzinnem małżonków, gdy kobietę wciąż musi trapić myśl o możliwym rozwodzie? Czy może ona wtenczas być królową serca swego męża, panią i gospodynią domu i matką rodziny w całym słowa znaczeniu? Jeżeli mąż jest uczciwy i szlachetny, może jeszcze być spokojna. Ale jeżeli on jest człowiekiem złym i zmysłowym, i jeżeli swe szczęście widzi tylko w zaspokojeniu swoich

chuci i namiętności cielesnych? Taki mąż, jeżeli żona mu obrzydnie, z rozmysłu dopuści się wiarołomstwa, by uzyskać rozwód i poszukać sobie innej. A czy wtenczas dla nieszczęsnej żony nastanie raj ziemski? Jeżeli znajdzie drugiego męża, któż ją zapewni, że nie postąpi z nią tak samo? A choćby i drugi raz zamaż wyjść nie chciała a sąd zmusił rozwiedzonego męża do płacenia na jej i jej dzieci utrzymanie, czy to może uszczęśliwić biedną kobietę? Czy pieniądze wrócają jej utraconą cześć i godność kobiecą? Czy wynagrodzą jej gorzkie łzy, które już obficie przelewała i jeszcze dalej przelewać będzie?

Może jednak socjaliści lub bolszewicy niosą w zanadrzu szczęście i cześć dla kobiety. Oni przecież w szale wolności i sprawiedliwości chcieliby kobietę na mężczyznę przerobić i zrównać ją z nim zupełnie. Oni zasypują i mają znekana ludzkość jakby błyskotliwymi rakietami, pięknymi słowami i obietnicami ery i złotych czasów. Oni zrobili podobno już w czasie wojny propozycję złotej wolności pożycia małżeńskiego, prawdziwie stadowego. Mianowicie miało wejść w życie prawo, żeby każdy mężczyzna mógł użyć każdej kobiety, która mu się spodoba, jako narzędzia swej rozpusty! Wymysł ten, jeżeli prawdziwy, godny jest zaiste satanicznego bolszewizmu. Jaka to bowiem piekielna ironja i szydercze naigrawanie się ze szczęścia człowieka, a zwłaszcza kobiety, żądać, by ludzie zrzucili ze siebie wszelkie hamulce religij, by dzieci do 18 roku życia wychowywane były bez religji, jak dzikie bydlatka, by dać wolne cugle wszystkim zwierzęcom chciom i popędom człowieka, a potem paplać, że takie stado dzików ludzkich będzie szczęśliwe! Jakie szyderstwo z wolności i szczęścia kobiety, uwolnić mężczyznę od wszelkich hamulców, praw Boskich i kościelnych i powiedzieć mu, że jego prawem jest popęd do rozpusty i innych rozkoszy, a potem gadać, że ten wyuzdany mężczyzna uszanuje godność słabszej od siebie kobiety! Rozkosz i przeżycie cielesne mężczyzny trwa chwilę tylko krótką, ale kobieta ponosi skutki tej chwili; ona żyje w świecie następstw tej ważnej chwili. I dlatego potrzebuje silnej tarczy przed nadużyciem ze strony mężczyzny. Tą zaś tarczą to nierozzerwalność małżeństwa. Stąd największą wdzięczność powinna każda kobieta żywić dla Chrystusa i jego Kościoła, że ją tą tarczą broni i zasłania, i nie rozwodów, ale nierozzerwalności i dozgortności węzła małżeńskiego winny się kobiety głośno domagać. W nim bowiem cała ich godność i istotne szczęście.

J. K.

Stefanja Tuchołkowa.

Z DZIEJÓW POLSKI.

III.

Dni niedoli.

(Podania i zdarzenia z czasów Mieczysława II.)

W sypialnej komnacie zamku wawelskiego w Krakowie, dokąd w ostatnich latach swego panowania przeniósł stolicę kraju Bolesław Chrobry, leżał na łożu nieszczęsny syn jego, Mieszko II, niesłusznie przez potomnych przezwany Gnuśnym.

Twarz poorana zmarszczkami, jak u starca; oczy zapadłe głęboko i jakby przysłonięte mgłą jakąś, błędziły po komnacie. Aż oto zatlił się w nich naraz błysk świadomości. Mieszko począł rozpoznawać dawne sprzęty. Dojrzał, że pyły przyprószają posadzkę, że kurz osiadł na błonach okien, a pająki przedły po kątach zwiewne swe przedce.

Wszędzie znać było brak troskliwej ręki kobiecej. Nikogo nie było przy chorym w komnacie.

Głuche westchnienie dobyło się z ust Mieszka II. Samotność zaciężyła mu. Zebrał siły.

— Hej, jest tam kto! — zawołał.

Na progu komnaty stanął sędziwy sługa, który jeszcze za Chrobrego na dworze królewskim służył i nieraz małego Mieszka na rękach swych biał.

— Co rozkażesz, najmiłościwszy panie? — zapytał.

Nie odpowiedział mu wprost Mieszko.

— Wyrwałeś przy mnie, wierny sługo, — rzekł, — gdy mnie najbliżsi, a nawet umiłowana żona moja, Ryksa, opuściła. Niech ci to Bóg nagrodzi, ja już nie zdołam, bo kres dni moich się zbliża.

— Najmiłościwszy panie, co mówisz, tyś w siłę wieku. Chory byłeś, nieprzytomny; ale teraz skoro przytomność ci wróciła, powrócą też zwolna i siły.

— Nie — odpowiedział Mieszko — przebolełam już tyle, że rok każdy był mi wiekiem. Sterany jestem i czas mi po trudach nieszczęsnego życia odpocząć w grobie. Wpierw jednak, nim to nastąpi, przywołaj mi kapłana i synów moich.

— Spełnię, panie, coś rozkazał, — odparł starzec i wysunął się z komnaty, powłócząc drżącymi nogami.

Za chwilę rozległ się głos dzwonka.

To sługa boży przybywał z wiatykiem.

Spowiedź trwała krótko. — Życie Mieszka pełnem było nieszczęść, ale nie było w niem przestępstw i krzywd, wyrządzonych innym. Z pobożnością wielką przyjął Mieszko komunię św., a potem ostatnie namaszczenie.

Obaj synowie jego, w młodzieńczych latach, Bolesław i mały Kazimierz, klęczeli przy łożu.

Umierający położył dłonie na ich pochyłonych głowach.

— Niech Bóg was błogosławi, moi synowie. Niech po dniach niedoli nastaną dni szczęsne dla was i dla tej nieszczęsnej ziemi, którą tak wielce miłowałem, a jednak nie zdołałem uchronić jej przed klęskami. Obaj jesteście równie bliscy memu sercu — mówił — i ty, Bolesławie, i ty, Kazimierzu, lecz kraju nie podzielę porównie między was. Wiem, co kraj ucierpiał skutkiem rozdania dzielnic synom przez mego dziada i com ja sam ucierpiał przez to, że bracia moi, Bezprym i Otto ubiegali się także o sye części. Chcę temu zapobiec, więc jeden z was musi się wyrzec dobrowolnie dzie-

dzictwa. Tobie, Bolesławie, przysługuje prawo starszeństwa, a przytem jesteś w tym wieku, że możesz zaraz po mej śmierci rządy objąć, ty więc weźmiesz berło w spadku. — Ty zaś, Kazmierzu, dzieckiem jeszcze jesteś, liczysz zaledwie dziesięć wiosen życia. Łagodny jesteś i bardzo pobożny... Przeznaczam cię zatem do życia klasztorowego. Obecny tu opat Benedyktynów, który duszę mą posilił na drogę wieczności, weźmie cię pod swą opiekę i sposobić cię będzie od dzieciństwa do życia zakonnego.

Uśmiech złe ukrywanej radości przewinał się po zaciśniętych wargach Bolesława.

— Rozkaz twój spełnię, ojcze, — rzekł niby pokornie — i wezmę na me barki ciężkie brzemie, jakie dźwigać trzeba, panując tej ziemi.

— Miej Boga w sercu, kochaj ludzi i czyni im dobrze! — mówił Mieszko.

Mały Kazimierz milczał, lecz oczęta jego, utkwione w bladej twarzy ojca, wyrażały zdanie się na jego wolę i wielką miłość do rodzica.

— Wstańcie teraz — mówił Mieszko dalej — czuję się lepiej i nim śmierć oczy moje zawrze na wieki chciałbym popatrzeć niemi na światło słońca. Otwórzcie okno.

Poskoczył Bolesław i odchylił błonę rybią w oknie.

Woń kwitnących bzów i ziół buchnęła upajającą falą. Gdzieś w krzewach grały lutnie ptaszęce.

Chory z błogim uśmiechem słuchał śpiewu upieczonych lutnistów i wciągał w chórą pierś ożywcze powietrze wiosenne.

Po jasnej smudze światła, jaka przez odchyloną błonę w oknie wpadała do mrocznej komnaty, myśl chorego wybiegła w przestrzeń.

I ujrzał tchnące mężstwem a zarazem dobrocią oblicze ojca i słodką twarz matki, lecz wnet straszne wspomnienie niesnasek rodzinnych ściągnęło mu bólem rysy. — Toć właśni jego bracia, Bezprym i Otto, wszczęli bunt, który popierała jego umiłowana, lecz niegodna żona Ryksa.

Korzystając z wewnętrznych zamieszek w Polsce, cesarz niemiecki, Konrad II, połączył się przeciw Mieszkowi z królem duńskim, Kanutem Wielkim. Naddomiar złego Stefan, król węgierski, napadł na Słowację.

Cesarz podzielił Polskę na trzy części; jedną część oddał Mieszkowi, drugą jego bratu, Ottonowi, a trzecią Dytrychowi, wnukowi Mieszka I i Ody.

Ale nie opuścił Bóg Mieszka. Powrócił mu dziedzictwo. Oręż znów dawną rozbrzmiał chwałą. Mieszko zdołał połączyć rozdzielone państwo w jedną całość i odniósł świetne zwycięstwo nad Pomorzanami.

Snać jednak kielich goryczy, jaki mu Pan nad pany przeznaczył, nie był do dna wychylonym; bo oto nowe brzemie klęsk zważyło się na jego barki.

Zdradzili go przyjaciele, sprzymierzeńcy, krewni, a nawet własna żona, zabrawszy potajemnie koronę i berło królewskie, uciekła do Niemiec.

Teraz mógł błogosławić synów i rozporządzić państwem.

Kazimierz przypadł do ręki ojcowskiej, lecz nie rozgrzał jej swymi gorącymi pocałunkami.

Mieszko II już nie żył. Zmarł d. 10-go maja roku 1034-go.



KORNEL UJEJSKI.

(W 25-a rocznicę śmierci.)

Odszedł jeszcze tak niedawno, a już jest zapomniany. Już przestano śpiewać pośpny jego chorał „Z dymem pożarów”, już nie deklamują przy wtórze fortepianu marszu żałobnego „Tyle dzwonów, gdzie te dzwony, czy w mej głowie huczą”, a dramatyczny wiersz z dziejów serbskich „I wy mnie pytacie z pijanym hałasem, co znaczy ten kindżał utkwiony za pasem” wypowiadają chyba, aby rozśmieszyć, tak już sztucznym wydaje się głos nieszczęśliwego bohatera. A jednak nieśmiertelność bije z utworów Kornela Ujejskiego. Nie, nienadarmo zwał się on „zesłannikiem Bożym”, nie napróżno wierzył, że misję do spełnienia ma na świecie, spełnił ją za życia, za dni niewoli narodowej, ale jeszcze i w tym czasie mocą swego patriotycznego uczucia, swojej głębokiej miłości dla ludu i wiary w Opatrzność po śmierci nawet spełnić swoje wyższe powołanie zdoła.

Ujejski przyszedł na świat w Małopolsce wschodniej, w Beremianach, tam gdzie Strypa wpada do Dniestru. Pochodził z rodziny ziemiańskiej, osiadłej dawniej w ziemi tarnowskiej. Tradycję ród miał dobrą, pradziad Kornela służył Ojczyźnie jako konfederat barski. Młodzieńki chłopiec, dziecinnie ośmioletnie, przerażony oczyma widział upadek wielkiego porywu w r. 1831: rozbitków z armii Dwernickiego, którzy ścigani przez Moskali schronili się do Galicji i gościli m. inn. we dworze Ujejskich: „W cichym naszym domku jawią się wąsacze, ludzie różnej broni, powagi i rangi, żelazne ogniwa z rozbitej falangi, A każdy z nich siarki dorzuca po szczypcie na żar mojej duszy: ten o Saragocie, ten prawi o Włoszech, tamten o Egipcie. Ten swój krzyż pokazał, ów odkrył swe blizny, a inny zapłakał na imię ojczyzny. To znów gdy rozmarzy ich księżyc promień, chórem pieśń wojenną puszczają po rosie... Zanedto, zanedto orkanowych wrażeń w gorącą mą duszę dęło — buchnął płomień.”

Jakiż to był „płomień”? Nie-
wygasłej miłości
Polski, nadzwyczajnej
wrażliwości na jej
niedolę, której Ujejski
przyjrzeć się
będzie musiał
zbliska. Tymczasem,
kiedy podrósł, oj-

ciec zabrał go na wycieczkę w dawne strony rodzinne, do Małopolski zachodniej. Z tej podróży zachowało się wspomnienie, bardzo dodatnio świadczące o przywiązaniu ludu do Ujejskich, którzy mu byli mniej panami, a więcej opiekunami serdecznymi.

Wyszła na pożegnanie ich „gromada z soltysami na czele, między nimi jedno półwiekowe stadło, któremu dziad jeszcze wyprawiał wesele, i wszystko do kolan ojcu się schyliło i zaczęło prosić: Zostań, panie, z nami, bo dobrze nam było z twoimi ojcami. Zostań, panie, z nami prosimy z miłością, niech znów nasze ręce zejda się na łanie a głosy w kościele, a w grobie kość z kością”.

Młody Kornel nauki odbywał w Buczaczu, srodze nawiedzonym teraz przez wojnę światową. Kształcili go oo. bazylijanie, rzecz dziwna, oni prym trzymali w nauczaniu, i choć Rusini z pochodzenia, cieszyli się zaufaniem rodzin polskich, te przyjazne stosunki są nam dzisiaj niezrozumiałe, gdy właśnie duchowieństwo unickie najgwałtowniej występuje przeciwko Lachom.

O celach, które snuły się w umyśle młodzieńczym Ujejskiego, daje wyobrażenie wiersz: „Młodości moja — ty mi bądź aniołem, prowadź do celu i drogą cierniową, byłem szedł zawsze z podniesioną głową, byłem nie żółciem był, ale sokołem. Młodości moja! i nad moim czołem możesz się wznosić z męczennika wieńcem, byłem narodu został ulubieńcem... Młodości moja, ty mi bądź łańcuchem! Wiąż mnie z tym biednym, podeptanym ludem! Niechaj się pozna, niech rozkwitnie cudem, Kiedy go otchnę silnym moim duchem; Orlą żrenicą, zaostrzonym słuchem niechaj się wglębię w jego pierś zbolałą, z której się tyle łez i krwi wylało.”

Mając lat dwadzieścia przeszedł Ujejski udał się do Warszawy, zapoznał się z Lenartowiczem i „cyganerją” miejscową, młodzieżą poczęści hulaszczą, poczęści rewolucyjną, z której wyszło kilku poetów jak Wolski, Berwiński, Zmorski.

Po powrocie Ujejski dał się poznać na zebraniu we Lwowie jako twórca pięknego poematu p. n. „Maraton”. Treścią jego jest przedstawienie walki wy-



Kornel Ujejski w młodości.



Wzięcie Tuilerjów, pałacu królewskiego w Paryżu r. 1848 przez lud miejski. Wśród rewolucjonistów był Kornel Ujejski.

zwalających się Greków z pod panowania perskiego. Na polach Maratonu pod Atenami przyszło do wielkiej bitwy, w której Milcjades poraził przeważną armię króla Dariusza perskiego (490 r. przed Nar. Jezusa Chr.) Czy Ujejskiemu chodziło o wysławianie Greków starożytnych? Nie, on miał myśl inną: pragnął obudzić w narodzie ducha rewolucyjnego, wiarą w zwycięstwo go natchnąć, na przykładzie Greków nielicznych wskazując, że nie liczba, ale duch zwycięża: „Wy się trwożycie tą liczbą ogromną i tą przemocą co się zda niezlomną, Cóż jednak znaczy taka cma motłochu, wyległa z prochu, czołgająca w prochu, którą do boju popędzają biczem, aby nie pierzchła przed wolnych obliczem. A nas, nas wielkich praociów posągi do świetnych czynów wzywają jak ongi. A nas, nas wszystkich do boju

porywa każda pędź ziemi mogiłami żywa, to jasne niebo co niesie w obłoku cienie poległych widne duszy oku, i cała przeszłość, ta przeszłość wiekowa, co w swoim łonie tyle sławy chowa.” A w zakończeniu autor „Maratonu” wyraźnie wskazuje, do czego dąży: „Błogosławiony, kto w chwili zwątpienia duchem nie spada, ale się przemienia w onego orla, co pióruny dzierży pewny zwycięstwa. gdziekolwiek uderzy. Błogosławiony kto się trupem kładzie, by dumnej nodze stanąć na zawadzie; kto z próżną dłonią poświęceniem silny bez trwogi czeka na cios nieomylny. Błogosławiony kto po niej w żałobie w świetnej przeszłości zakopie się grobie: on tam niejedną wielką myśl wygrzebie, co będzie bronią i tarczą w potrzebie.” Ale tymczasem na Ujejskiego spadły pochwały, witano go jako wielkiego poetę, do przeprowadzenia powstania nie stało mężów. W parę lat później wybuchła rewolucja niegroźna szlachty, emigrantów i garści mieszczaństwa, ale straszna uczestnictwem po stronie wrogów — ludu polskiego. Skusili go Austriacy wódką, talarami brzęczącymi, obietnicą rabunku. Rozszalała się w Małopolsce, zwłaszcza w tarnowskim, rzeź sławna smutną sławą na całą Europę, zwana „rabacją”. Nie przepuszczano



Kornel Ujejski w okresie powstania 63 r.

proroka, jeno o wynurzenie z serca tego co czuł na widok krwi rozlanej i niewoli niegdyś potężnego narodu polskiego, ale oblicze tego narodu poeta ukrywa pod kształtem obcym, a Jeremim jest on sam Ujejski, zbolały syn ojczyzny. Przypomina jaki to był naród: „jako lew, co przed światem straż trzymał wciąż”, „klaskało jemu jedno, drugie morze” (Czarne

Bałtyckie), ale nadszedł wróg i wydarł mu wszystko. Więc budzi się w Jeremim, który za cały naród cierpi, uczucie zemsty, błaga Pana, aby „gdy przyjdzie ów dzień nasz” aniołom kazał „w cztery świata strony” grzmieć hasłem „zemsta mu, zemsta mu, zemsta mu”. Ale nie na tej zemście kończy. Głos ludu w kościele przypomina mu „Święty Boże”, modli się tedy o wybawienie z niewoli, uchronienie od swawoli, od „zelżywego z wrogami przymierza”, aż wreszcie wypowiada akt wiary, który gdzie indziej podajemy w całości. Skargi Jeremiego napisane w roku 1846, wyszły w rok później w Paryżu. Tam podał Ujejski i widział się przelotnie z Mickiewiczem, Słowackim, z Szopenem.

Paryż w tym czasie był jak podmieniany: burzyła się młodzież i robotnicy, niepewne wojsko było. Niezadowolone z rządów wpływało z rozmaitych



Hagar na puszcy.

Od słońca pożaru czerniała mi głowa,
A wkoło pustynia; do ciebie Jehowa
Podnoszę płaczący mój głos. (Kornel Ujejski.)

Przyczyn. Panował król (Ludwik Filip) typowy mieszczach ze sposobu życia i poglądów a nawet z ubrania; rząd był małoduszny, bojaźliwy, dążył do sojuszu z Austrią, niepopularną we Francji, niedopuszczał milionów obywateli do udziału w życiu politycznym, tylko bogate mieszczaństwo cieszyło się z pokoju i popierało rządy. W lutym 1848 fala rewolucyjna zmiotła króla i jego doradców. Do Tuilerjów, jego pałacu, wdarł się tłum, wśród ciżby robotników, gwardzystów, młodzieży, kobiet znalazł się zapaleniec Polak. Był to Ujejski. W porwywie złości zapewne zdarł z tronu królewskiego kawał materji i schował ją, a potem zawiózł do kraju. Na cześć republiki napisał wiersz, ale republika nadzieje ludu francuskiego i wygnańców polskich srodze zawiodła. Nie widział Ujejski tego przeobrażenia się „czerwonej” rewolucji w „czarną” reakcję, bo już w maju 1848 r. powrócił do kraju, a w następnym roku ożenił się. Odtąd zajmuje się gospodarstwem jako dzierżawca, i ludem jako prawdziwy obywatel ziemski, patriarchy małuczkich. Wszyscy, którzy go odwiedzali, z uwielbieniem wspominali o jego dobroci dla służby, o jego staraniu, aby młodzież wiejska jego kosztem wybiła się na dzielnych ludzi.

Powstanie 1863 r. wyrywa go na krótko z zajęć domowych. Ujejski należy do jakiejś organizacji tajnej. Do Moskali nienawiści nie żywi, ma dla nich pobłażanie, wierząc, że naród rosyjski, który śpiewa tęskne piosenki, ma w sobie dobre zadatki. Ale przeczuwa, że kiedyś nastąpi między obu narodami „bój straszny, zaciekły”. Jak wówczas Polska zachować się powinna? Oto „jak Michał archanioł przy swoim anielstwie winna mieć żelazny pancerz na sobie, a w ręku płomienisty miecz i dźdę”.

Powstanie jest nieudane. Poeta z bólem wspomina: „Cięży nam ręka straszna, o, cięży, lecz nas nie zla-

mie, nie pognie. Nie płacze naród na trupie syna, choć z niego proch i glina. Gdy przyjdzie pora, jutro jak wczora proch na proch weźmiem, glinę na ołów, pożary wstaną z popiołów”. Poeta jednak widział cztery miecze tkwiące w ciele narodu: pychę, lenistwo, prywatę i obczyznę (brak miłości ojczystej), gdy te cztery miecze naród precz od siebie odrzuci, to łatwo już wyjmie utkwione w swoim łonie inne miecze — trzech rozbiorców.

Mimo że Ujejski stale gospodarował na wsi, to jednak nie zaniedbywał pióra i pisywał artykuły do pism lwowskich, wydawał nowe zbiorki poezji, przemawiał na obchodach publicznych, był nawet krótko posłem do parlamentu wiedeńskiego, ale nie mógł się pogodzić z lokajską, gorzej niż czołobitną, bo niewolniczą wprost polityką Kofa polskiego. I kiedy staniczyki (zachowawcy galicyjscy) do Franciszka Józefa wołali: Przy tobie, najjaśniejszy panie, stajemy i stać będziemy, Ujejski wołał: Przy tobie, Polsko, stajemy i stać będziemy”. Szczesliwy, że mógł oglądać półwiecze swojej pracy dla narodu, czuł jednak zbliżającą się śmierć i pisał rodzaj testamentu, na jaki tylko poeta się zdobywa: „Gdy bole rodzinne aż do dna wypieśnię, a ciało pielgrzymką stargane. boleśnie do ciszy trumiennej się skłoni, jak dzisiaj tak kiedyś w mej śmierci godzinie niech flect pacholę, niech łakną mgła płynie, kościółek na pacierz niech dzwoni, ostatnią lżę stoczę ku ziemi, konając raz jeszcze kraj pobłogosławie i usty wyjąkam blademi: Anto! Pański... Na krwawym puklerzu niech złożą mnie w trumnie! Wojenne me pieśni niech brzęczą w niej tłumnie, jak pszczoły, w swym ulu spróchniałym niech marzę, żem widział, konając, lud zbrojny, zwycięstwem promienny, powagą spokojny, znów w gmachu zebrany wspaniałym”.

Zmarł 20 września 1897 r. w wieku lat 74.

Akt wiary.

(Ze skarg Jeremiego).

Wierzmy, Panie, o! wierzmy mocno,
Żeś nas nad wszystkich upodobał sobie,
Żeś nas zapalił jak pochodnią nocną
By całą ludzkość prowadzić ku tobie,
Że nam na niebie już świta zaranie,

Wierzmy, Panie!

Wierzmy, Panie, że Ty gwiazdy siejesz
Po naszej drodze, żeś Ty naszym świadkiem,
Że chociaż czasem słabymi zachwiejesz,
Jednak nas wszystkich chronisz przed upadkiem,
Żeś aniołami otoczył otchłanie,

Wierzmy, Panie!

Wierzmy, Panie, żeśmy syny światła,
Że nasze wrogi są dziećmi szatana,
Że on im stoi na czele i mała
Twa święta wiara, co niepokalana
Z triumfem skończy z nim swe bojowanie...

Wierzmy, Panie!

Wierzmy, Panie, że synowie pychy
Silni są złością, ale słabi w duchu,
Że jak cień żywot ich przeminie lichy,
Że ich ty jeszcze upniesz na łańcuchu
Że ich płacz czeka i zębów zgrzytanie,

Wierzmy, Panie!

Wierzmy, Panie, że w czas niedaleki
Kraj nasz o morza oprze swoje końce,
A wszystkie ludy przez wieki i wieki
Poglądać będą na nas jak na słońce
Że Ty nad nami weźmiesz królowanie

Wierzmy, Panie!

K. Ujejski.

WISŁAWA.

DLA CIEBIE, POLSKO!

POWIEŚĆ Z WALK POLSKO-UKRAIŃSKICH.

(Ciąg dalszy.)

Poniżej stały słowa, obcem kreślone pismem:

„Poręcznik Stanisław Świrski zginął dziś od kuli ukraińskiej o godzinie szóstej wieczorem. Cześć bohaterowi!”

Konwulsyjny płacz ścisnął gardło czytającego. Zbych opanował się jednak siłą woli.

— Boże! Boże! — szeptał błagalnie. Tylko nie zdradzić się przed mamusią. Ojczulek niech mnie zastąpi.

Lzy dławily go coraz boleśniej; usiłował tedy chłopak schodzić matce z oczu, nie mogąc się wprost doczekać powrotu ojca.

Wrócił nareszcie pan Świrski do domu, a rozcierając zziębnięte ręce, zapytał wesoło:

— Coż, pisał Stach, synku?

Chłopię położyło palec na ustach, wskazując oczyma matkę. Pan Świrski drgnął.

Zaprowadziwszy malca do swego pokoju, przekreślił klucz w zamku.

Zbyszek podał mu z głośnym już płaczem nieszczesny list.

Oczy pana domu przebiegłszy szybko po słowach, kreślonych ręką starszego syna, utknęły osłupiałe w żalobnym dopisku.

Długo, długo siedział biedny ojciec z głową opartą na ręce. W pokoju trwało głuche milczenie, przerywane szlochaniem Zbyszka.

Wreszcie pan Swirski szepnął tonem cichej rezygnacji:

— Dla ciebie, Polsko!

IX.

— Cóż ja wam podam dzisiaj na obiad? — kłopotowała się pani Swirska. — Targi wciąż puste: nie dostaniesz nigdzie mięsa, jarzyn, nabiału... rozpacz!

Marta, która rekonwalescencję swoją spędzała w domu, odrzekła żywo:

— Precz z troską, matuś! Spożywało się onegdaj i wczoraj postne ziemniaki, możemy też samo zjeść dzisiaj.

— I one są już na wyczerpaniu. Zresztą Zbyszek i ty powinniście po słabości odżywiać się lepiej. Czarna kawa i kartofle nie dla was.

Po chwili Zbych wprowadził do pokoju pana Lewińskiego.

— Zapewne dokucza wam głód, co? — zagadnął przybysz na wstępie.

Podając szwagrowej sporą paczkę, dodał:

— Przyniosłem tedy kilka puszek konserwy mięsnej i mleka kondensowanego.

— Uszczerbek sobie czynicie! — rozrzewniła się pani Swirska.

— Gdzieżtam. Posiadamy zapasy; ubyło nam przecież troje osób... — dodał z nagłym smutkiem.

— U nas jedna...

Marta, chcąc zmienić temat rozmowy, rzekła żartobliwie:

— Poczcwy wujek! Obawiał się, żebyśmy z głodu nie pomarli.

— No, pewnie, pewnie. Wszak ci przekłeci... przepraszam! Chciałem powiedzieć przezacni Ukraińcy — starają się po swojemu uprzyjemnić lwowianom życie... — drwił ojciec Janka. — Zepsuli światło, odcięli dopływ wody, a teraz zamknęli nam dowóz żywności.

Tu pani Swirska przerwała żywo szwagrowi.

— Lecz mimo wszystko nikt chyba z Polaków nie myśli o oddaniu miasta wrogom. I chociaż tak blisko, pod Gródkiem i Kamienopolem ciągły szaleje bój, wszyscy krzepimy się hasłem:

„Przetrzymać z wojskiem kilka dni!”

— Słusznie, — przyznał pan Lewiński.

— Niechaj Bóg miłosierny zachowa Lwów przed zemstą tych barbarzyńców!

— Ależ o tem i mowy niema, wuju! — uniosła się Marta. — Gdyby nawet wojsko usunęło się w ostateczności z miasta, ręczę, że każdy polski dom zmieniłby się wówczas w fortecę, ziejącą na Ukraińców ogniem lub kamieniami.

Po chwili dziewczę zwróciło się do matki:

— Na murach miasta rozlepiono podobno telegram od posłów z Warszawy z gorącym apelem do ludności. Czytała go matuś?

Zagadnięta potrzęsła głową.

— Ja go czytałem! — oznajmił ojciec, który wy-poczywał dotychczas po służbie. — Posłowie nasi zapewniają, iż znaczne posiłki śpieszą na odsiecz Lwowa.

— Już Staszek o tem pisał... — szepnął Zbych łzawo i urwał czemprędzej.

— Cała Polska przejmuję się dziś żywo losem naszym — uzupełnił pan Swirski. — Wszędzie tworzy się armja ochotnicza.

— Żebyż tylko ta garść walczących bohaterów oparła się do czasu naporowi siczowników! — westchnął pan Lewiński.

Istotnie: groźna tajemniczość snuła się nad go-dzinami biejących dni.

W wtorek 18 marca posługacz szpitalny wręczył pani Swirskiej karteczkę:

„W górę serca, Matuś! — pisała Krzysia. — Posy-lam odpis najświeższego telegramu: pierścień ukra-ński rozbity!! Radość u nas nieopisana.”

Zbych pośpieszył oczywiście duchem do wujostwa z błogą nowiną. Rozminal się jednak z panem Le-wińskim, któremu Marta wyrecytowała na powitanie urywki urzędowej depeszy:

...Nasze wojska odsieczy z Zachodu nawiązały pod wieczór łączność z Gródkiem Jagiellońskim. Tor-i gościnnie wolny, połączenie z Zachodem uzyskane...

— Tak! tak! — potwierdził pan domu wesoło. Główny atak przypuściły wojska generała Iwaszkie-wicza. Tu, pod Lwowem — zbratali się żołnierze ze wszystkich zaborów Polski.

Zwracając się do Zbyszka, dodał:

— Zgadnijno, synku: które ze zwycięskich od-działów weszły pierwsze do Gródka?

A chłopczyk, widząc na twarzy ojca pierwszy uśmiech od dnia żaloby, rzucił bez namysłu:

— Oddziały poznańskie, ojcuzku!

— Zgadłeś. Bracia nasi kochani z nad Wartą i Gopla!

Kilka dni później Zbyszek, wróciwszy z miasta, zawołał rozpromieniony:

— Marto, widziałem już Poznańczyków. Wszyscy tacy rośli, ogorzali, umundurowani wspaniale... nie tak, jak nasz zbiedzony żołnierzyk lwowski. A zamiast maciejówek, noszą oni rogatywki...

— Nie na darmo przezwali ich wróg „rogatymi czartami!” — zaśmiała się Marta. — Na widok Wielkopolan trzęsą się Ukraińcom uszy ze strachu.

— Doprawdy? Gdzie o tem słyszałaś? — dziwił się chłopak. — Nie wychodzisz przecie z domu...

— Zato koleżanki przychodzą do mnie. Jak wróci ojcuzek, opowiem więcej. Nie lubię się powtarzać.

Za powrotem pana domu, dziewczę zagadnęło: — Czy wie ojcuzek, że generał Rozwadowski jedzie do Paryża?

Zaskoczyła ta wiadomość pana Swirskiego.

— A to dlaczego?

— Powołano go tam na ważne stanowisko, wy-jaśniała córka. — Komendę armji „Wschód” oraz grupy Wielkopolskiej obejmuje generał Iwaszkiewicz.

— Godny następcą Rozwadowskiego!

— Dowiedziałem się także z wiarogodnych ust, iż mołodcom ukraińskim obiecywano teraz za zdobycie Lwowa po 4 tysiące koron i 5 morgów ziemi każdemu.

— Niestety, zepsuło te górne plany przybycie oddziałów odsieczy! — roześmiał się pan Swirski.

Wyjmując z kieszeni najświeższy numer Kurjera, rzekł:

— Przeczytaj, Zbyszkule, głośno ustęp, podkreślony ołówkiem.

...Twarde i błyskawiczne uderzenie Warszawia-ków, Poznańczyków i Kielczan — czytał chłopak — wywołało wśród szeregów ukraińskich popłoch. Niemniej nieprzyjacieli nie dawał jeszcze za wy-graną, walcząc uporczywie dnia 18. marca pod Barem i Wolezuchami. Tu złamał ukraińców wspaniały rozmach, z jakim rzucili się do walki Po-znańczycy. Furja tej piechoty, jej energia i rzut-rozbiły doszczętnie nieprzyjaciela...

— Istotnie, ojcuzku, potwierdziła Marta. — W Ko-lach wojskowych twierdzą, iż tak wspaniale przepro-

wadzonej ataków i takiego szturmie piechoty nie widziano nawet na froncie zachodnim. Na przykład wzgórek przy wiosce Bar, 240 metrów wysoki — wzięła kompanja wielkopolska jednym zamachem.

— A jaki duch ożywia tych junaków! — zachwycił się pan Świrski. — Opowiadano mi, że na zbiorce po bitwie stwierdzono 70 zaginionych. Lecz cóż się okazało? Oto jedna część tych „zaginionych” przebiła się w pierwszym już dniu do Gródka Jagiełłońskiego, druga zaś zdobyła samorządnie wioskę, leżącą w południowej stronie. Broniła się tam dzielnie dwie doby; później dopiero, gdy dała przez patrol znak życia, odbiły ją nasze hufce.

— Widziałem już tych bohaterów, ojców! — pochwalił się znowu Zbych.

Pan Świrski, gładząc jasne włosy chłopięcia, rzekł:

— Jutro, synku, poznasz ich bliżej na przyjęciu, które urządza dla nich Zrzeszenie Polaków z byłego zaboru pruskiego.

Rojno, wesoło i gwarno w salach Sodalicii Marjańskiej.

Przebrzmiały już słowa, któremi witano serdecznie rodaków z niw wielkopolskich; cichnie już także pod palcami młodej pianistki ognista fantazja, na motywach narodowych osnuta.

Natomiast wzmaga się ciągle zgiełk i gwar radosny. Rzekłbyś: zeszli się tutaj po długich latach

rozłąki znajomi i przyjaciele, którzy nie mogą nagaŕędzić się dziś dowoli.

Pan Świrski przeżywał po wtórnie młodość, Krzysia roznosiła przekąski, na uboczu siedziała Marta, której niepodobna było zatrzymać w domu.

Uciszyło się jednak z chwilą, gdy chór wielkopolski rozpoczął śpiew.

— Musicie przepadać za pieśnią! — zagadnęła Marta stojącego przy niej Poznańczyka.

Młodzian, błysnąwszy w uśmiechu białymi zębami, odpowiedział:

— Ano, używamy sobie teraz, używamy.... po przeszło stuletniej niewoli.

— Prusak tłumił nam głos w piersiach... — wtracił drugi.

A trzeci dodał:

— Język nam wyrывał!

Rozmowę przerwała burza oklasków, śmiechu, wiwatów.

— Cóż tam nowego? — zdziwiła się legjonistka, wstając z krzesła.

— Aaa... lwowscy żołnierze wzięli na ramiona dowódcę waszego!

Klaszcząc w drobne dłonie, przylączyło się dziewczę do powszechnego zapalu.

Po chwili podeszli równocześnie do wodza wielkopolskiego pan Świrski i dwaj żołnierze. Pierwszy, wyprzedzając tamtych, odezwał się uroczyście:

— Imieniem rodaków byłego zaboru pruskiego mam zaszczyt zaprosić kompanję poznańską na jutrzejsze przedstawienie w teatrze. (C. d. n.).



Entwer Basza X, Sennecke.
wódz powstańczej armji muzułmańskiej,
walczący z bolszewikami w Azji Środkowej.



Amerikanin John Uslie w otoczeniu współzawodników — przed skokiem.



Najlepszy pływak w Ameryce (bez rąk).

Mistrzowski skok w wodę.

Sennecke.

Agitacja przedwyborcza

wre na całej linii. Wszystkie stronnictwa dokładają starań, aby pociągnąć za sobą masy ludu polskiego i z jego pomocą uzyskać jak największą ilość posłów do Sejmu i Senatu. Okazuje się znowu, jak ważną rzeczą w życiu ludzkim są zasady moralne, które przedstawiają granice, poza które nikomu posunąć się nie wolno. Oszczerstwo, obelga, kłamstwo, to są środki, których uczciwy człowiek nawet wśród takiego roznamietnienia, jakie cechuje okres przedwyborczy, chwycić się nie powinien.

Tymczasem inaczej się dzieje. I co przede wszystkim podkreślić trzeba, że stronnictwa skrajne, które zawsze lud pracujący wysuwają na pierwszy plan, włościan i robotników widocznie uważają za ludzi bezdennie głupich, wmawiając w nich niestworzone rzeczy o wrogach ludu i wylewając kubły wyzwisk ordynarnych na wszystkich, którzy innego są zdania. Człowiek jako tako wychowany i oświecony, przeczytawszy niektóre odezwy, aż zarumieni się musi, że są ludzie, którzy w tak podły sposób śmiały odzywać się do ludu.

Dla przykładu choćby artykuł, zamieszczony niedawno w „Piaście”, organie p. Witosa.

Oto stek ordynarnych wyzwisk, który ma niby być zachętą do popierania partji Witosa, ułożony przez niejakiegoś Stan. Józefczuka, pono prezesa pow. Zarządu P.S.L. w Husiatynie.

„Przyjdą do was faryzeusze... handlarze dusz, wstrętnei przekupnie sumień... do wrót zapukają i jako psy złe i oblesne będą się koło was łaścić obszarniczno-endecko-kle-rykalni agitatorzy. Te psy przyniosą wam „ziejącą broszurę lub gazetę”. Inne psy będą miały w ręku „krzyż lub różaniec”. Hasłem tych psów będzie: „Bóg i Ojczyzna!”

Te psy będą wam mówić o miłości Boga i Polski, o niedzieleniu się na partje, o ściślejszej jedności narodowej, o biedzie i nędzy wyzyskiwanego chłopca.

Złote góry wam będą obiecywać... Jeśli będziecie o-
porni, nazwą was heretykami, podburzą przeciwko wam

żony lub rodzone dzieci, użyją przeciwko wam może nawet ambony”.

Inni grożą ludowi w razie zwycięstwa prawicy krwawym carem endeckim, lub haniebną niewolą i pańszczyzną w Polsce, nie szczędząc także obrzydliwych i ordynarnych wyrażen, skierowanych przeciwko przeciwnikom politycznym.

Doprawdy chyba za głupców uważają włościan i robotników polskich, jeżeli sądzą, że ten sposób agitacji, podły i wstrętny, pociągnie pod ich sztandar szerokie warstwy ludowe. Niedawno wyrażał się jeden robotnik, że odezwania się tego rodzaju do ludu wprost ubliżeniem są jego godności i uczuć szlachetnych, jakie dzięki Bogu jeszcze nie wymarły w sercach ludu polskiego.

Szanowni Czytelnicy! Wiecie z doświadczenia, abo nując od lat wielu „Przewodnika”, że on nigdy drogą nienawiści nie szedł; nie podburzał, nie siał nienawiści, ani prowadził do rozwydrzenia, lecz starał się zawsze być siewcą chrześcijańskiej miłości i zgody. Liczne listy przesyłane do Redakcji są wymownym świadectwem, że większość ludu polskiego nie pochwała nienawistnych i demagogicznych wystąpień rozmaitych partyj „ludowych”, lecz potępia i piętnuje ich robotę agitacyjną.

Mamy nadzieję, że wobec ponawianych obecnie ataków na Kościół i Duchowieństwo stać będziecie jak dotąd wiernie pod sztandarem Chrystusowym i popierać pisma katolickie, a przede wszystkim w Polsce jedyny katolicki religijny tygodnik-illustracyjn „Przewodnika Katolickiego”.

Przedpłata podwyższona.

Przewodnik katolicki od 1 października b. r. kosztować będzie na kwartał IV. w Poznaniu, w ekspedycji marek 420; na prowincji marek 500.

Niechaj każdy jak najwcześniej zamówi „Przewodnika” na pocztę lub w ekspedycji, i niechaj stara się powiększyć grono jego przyjaciół.

Ze świata katolickiego.

Procesja polska w Chinach.

W niedzielę dnia 18 czerwca ku uczczeniu święta Bożego Ciała odbyła się uroczysta procesja z kościoła w Charbinie na Wielkim Prospekcie do kościoła w odległym o 4 wiorsty Fudziadzianie przy Misji Francuskiej. Pogoda, która od dni kilku była bardzo kapryśna, wbrew ogólnym obawom dla procesji niedzielnej okazała się szczególnie łaskawą; dzień był słiczny, słoneczny, ale bez wiatru i nieuniknionego przy nim kurzu, a w dodatku słońce, raz po raz chowające się za lekkie pierzaste chmurki, nie dopiekało zbyt silnie, tak że wogóle bardziej odpowiedniej pogody dla opisywanej uroczystości trudno było by sobie życzyć, to też udała się ona w tym roku bardzo dobrze. Tłum parotysięczny w głębokim religijnem skupieniu posuwał się zwolna po ulicach Nowego Miasta, Przystani i Fudziadzianiu; oprócz księdza proboszcza Ostrowskiego, który niósł Przenajświętszy Sakrament przez większą część drogi i księży Eysymontta i Leszczewicza, czynny udział w procesji przyjmował również misjonarz francuski ks. Dassier i ksiądz chiński, przybyły z jednej z dalszych parafji. Duchowieństwu dzielnie dopomagała młodzież Charbińskich szkół polskich, harcerze i harcerki, ochronka chińska przy Misji Francuskiej, zakonnice francuskie i wielu z parafjan. Na wszystkich ulicach, któremi przeciągała procesja, ruch kołowy z rozporządzenia władz chińskich był wstrzymany zupełnie, a oprócz tego piesza i konna policja bacznie śledziła, aby procesja bez żadnych przeszkód uroczysty pochód swój odbywać mogła. Nad głowami od-

świętnie ubranego tłumu, oprócz chorągwi kościelnych i dumnie powiewającego sztandaru amarantowego z Orłem Białym zwracały na siebie uwagę sztandary francuski i chiński; idąca na czele procesji orkiestra grała od czasu do czasu „Boże coś Polskę” i te uchu polskiemu tak miłe dźwięki podnosiły jeszcze bardziej uroczysty nastrój tłumu. Przy wejściu procesji do Misji Francuskiej chińczycy-katolicy zwyczajem, przyjętym w Chinach, powitali ją prawdziwą kanonadą rakiet; pojedyncze wybuchy rakiet towarzyszyły procesji przez całą drogę.

Wogóle procesja niedzielna okazała się wspaniałą manifestacją religijną i narodową i zarówno na uczestnikach jej jak i na wszystkich, którzy ją obserwowali, zrobiła bezwzględnie bardzo silne wrażenie.

(Tygodnik Polski wychodzący w Charbinie nr. 12 z 2/VII. 1922).

Co słyhać w polityce?

Ba, znowu mówią o odroczeniu wyborów. Naczelnik Państwa, który bawił na Śląsku i wysłuchał tylu skarg, że go napewno głowa rozboleła, jedzie do Rumunii, gdzie go skargami witać nie będą, ale płackiem z kukurydzy. Żart żartem, a to podróż bardzo polityczna. Polska i Rumunia obie mają znaczny odsetek ludności ruskiej, my kilka milionów, nasi sąsiedzi z południowego wschodu z jaki miljon, a może więcej, trzeba się więc naradzić, jak postępować wobec tego niespokojnego „ukraińskiego” żywiołu, a przytem jeszcze bolszewicy, z którymi Rumunia

nie zawarła pokoju, ani ich uznawała, zawsze są podejrzani, a więc i względem Rosji sowieckiej oba państwa powinny by stosować politykę opartą na ścisłym porozumieniu. Czy my jednak nie za bardzo ufamy i spodziewamy się od Rumunii? Bądź co bądź, jest to państwo **względnie nowe**, które dawniej wiekami zależne od Turcji nauczyło się prowadzić politykę **dwucelową**, a tej „gietkości“ nie wyzbyło się dotychczas. Nie wszyscy są w Rumunii wielbicielami Polski i jej kultury, bo na przykład teraz **zaukuleto** w Czerniowcach na Bukowinie szkoły polskie, które błogiej pamięci rząd austriacki pozostawił w spokoju. Słowem, jakkolwiek przymierze z Rumunią jest **pożyteczne i ważne**, to wydaje się, że nam na tym sojuszu więcej zależy, niż Rumunom. Rozeszła się pogłoska, którą już dawniej powtarzano, jakoby Węgry pragnęły z Rumunią utworzyć „**dwupaństwo**“, gdyby to doszło do skutku, wówczas prawdopodobnie i Polska starałaby się o ścisły z niem sojusz i wytworzyłaby się potęga, psująca szyki Czechom. Ale wracamy od granicy rumuńskiej do Warszawy. Naczelnik Państwa żąda, aby stary sejm zebrał się dopiero, kiedy on wróci z Rumunii, wtedy zaś pewno obrady sejmowe przeciągnęłyby się i wybory nie zdążonoby urządzić w terminie 5 listopada. Sejm obecny musi załatwić kilka ważnych ustaw, a przede wszystkim o **samorządzie dla Małopolski**. Wschodniej, rozmaite skarbowe (przygotujcie, co kto ma, — portfele, skarbee, skrzynki — ale pełne!), wreszcie **zmiane** w prawie o lokalach, które powinno obowiązywać już od 1-go października.

Robota **przedwyborcza** posuwa się **naprzód**, przy czem widać, że nowy rząd **sprzysja** takim partjom jak ludowe „Wyzwolenie“, które szczególnie na kresach się uwija i za darmo obiecuje ziemię chłopom białoruskim, tak się niszczy polskość. Poco w takim razie wojowaliśmy krwawo z boiszewją? co nam przyjdzie z tych powiatów czy województw, gdzie zostać ma żywioł niepolski, a nasi rodacy z torbami wynieść się muszą. Nienawisć do „panów“ często bywa osłoną tylko innej stokroć gorszej nienawiści — do Polski, do Polaków.

Słychać także, że sławna **demokratyczna** nasza państwowa (w skróceniu d. u. p.), hołdująca polityce Piłsudskiego, aż na Wołyniu szuka sobie krzesła poselskich, bo w kraju niema takich głupich... t. j. takich mądrych, żeby zrozumieli, o co tej... „partji“ chodzi. Jeszcze jedno stronnictwo koniecznie chce odegrać rolę, to Zjednoczenie Mieszczańskie, które pod firmą Centrum Mieszczańskie osobno walczyć będzie niby o **krzesła**, a może **zdobędzie kanapkę**, na której kilku otyłych panów zmieści się wygodnie.

A tak w naszym drogim kraju **spokojnie**: strajki fabryczne kończą się szybko, aby się znowu szybko zacząć, minister pracy z różdżką oliwną i wagonem sypialnym nie rozstaje się wcale i jest **zadowolony**, ma „stałe zajęcie“ jak powiadają. I minister skarbu jest **zajęty**: przychodzą do niego posłowie ludowcy prosząc o „zapomogi“ dla okręgów rolnych, a choć właściwie od tego są sejmiki, i nikt nie wie o stratach w tych okręgach, kasa państwowa jedną szufladkę **wysuwa** i płaci, a druga — **zamyka**, tak się stało z pieniędzmi na port w Gdyni. Cały kraj wołał o port własny, o uniezależnienie się od Gdańska, aliści jakoś głosy te przycichły, a rząd na Gdynię nie ma ani „**gdyńia**“. Górą Gdańsk! Tem bardziej, że p. Haking, komisarz od Ligi Narodów, wydał orzeczenie, że do **miasta** należy **witanie** flot cudzoziemskich zjawiających się w porcie gdańskim, nie zaś do p. Plucińskiego, naszego przedstawiciela. Oczywiście, rząd polski inaczej się na tę kwestję zapatruje i odwołał się do Ligi Narodów. Aliści wpadł nam w ręce bardzo **niemiły** raport o Litwie i Polsce, napisany przez Francuza Szardinji, wysłannika Ligi Narodów do Kowna i Wilna. P. Szardinji broni Litwinów, a **potępia** Polaków i rząd polski, słowem zanosí się na **wznowienie sprawy wileńskiej** na **widowni Ligi Narodów**.

Dobrze, że jeszcze Niemcy nie są do niej przyjęte, chociaż Lojd Dżorż, który zawsze za ich przyjęciem gardłował, niespokojny zerwał się od stolika z rękopisem swoich pamiętników i **wyjechał** do Londynu. Dlaczego? Uirzał na niebie politycznym od zachodu i wschodu **chmury**: od zachodu dym z rewolwerów — **padł** bowiem Kolins **pierwszy minister** irlandzki z rąk skrytobójców. Wprawdzie w w otwartym polu powstańcy są do szczeru rozbici, ale napomykają o ich zamierzonym **napadzie** na Dublin, stolicę Irlandji, jak to jedno z drugim **pogodzić**? Dalej, ze wschodu chmury **gromadzą** się w Niemczech, które nie chcą płacić, tak że wysłannicy antanty w Berlinie nie a nie nie wskórali i odjechali z **pustymi** tekami. Jak zaś sobie Niemiaszki kpią z „**aliantów**“ dowodem, że na Górnym Śląsku **schwytali** oficerów francuskich i **wsadzili** ich do **więzienia**. Co Niemcom będzie? Nic. Pułkare sam widocznie **uznał**, że nie da sobie rady z Niemcami przez wypędzanie jednostek z Alzacji i **wstrzymał** „represję“. Słowem, wszystko utknęło i tylko Niemcy idą **naprzód**, **rozrywając** węzeł przyjaźni łączący Anglię z Francją, i gotując się do **odwetu** za nieprzyjacielem w pojedynkę. **O mało co** że się nie wzbo-gaciły bardzo „**cennym** nabytkiem“, mianowicie **500** miliardami koron austriackich, wraz z ziemią, skałami, „**Widniem**“, operetkami w tem mieście i rogami, jako największą zdobyczą — wielkiego Habsburga ś. p. Franciszka Józefa, który był znakomitym myśliwym, ale przez Wilusia w końcu wpadł w matnię i w niej umarł. Otóż Niemcy, jakkolwiek są bardzo dla swoich **litościwe**, nędzarki austriackiej na stałe **nie przyjęły**, tylko dały jej nocleg w Berlinie i wyprawiły pośpiesznie zpowrotem. Wówczas bieda austriacka z rozpędu przejechała granicę południową i **znalazła** się w Weronie, pięknem mieście włoskiem. Jest taka stara opera „**dwóch panów z Werony**“, otóż i teraz znalazło się w Weronie dwóch starszych panów — jeden z nich kanclerz austriacki, drugi minister włoski Szancer. Nie potrzeba dodawać, że pierwszy bardzo cienko **spiewał**, a drugi tenorem, mianowicie, **obiecuje** Austrii 70 milionów lirów (na nasze pieniądze około 30 miliardów), **przyrzeka** **otworzyć** granicę (akurat sezon na owoce), ale co do reszty, bo ta Austria jest strasznie **żarliwa** (z głodu), „**niech** cię, powiada, Liga Narodów **opatrzy!**“ I oto los państwa być na **łasec** całego prawie świata prócz Ameryki! Zdać się, że w końcu **złączy** się z którymś sąsiadem, tymczasem wszyscy są **wstrzemięźliwi**, bo dobroczynność to kosztowna zabawka, jeśli chodzi o utrzymanie **obcego** państwa.

Nad losami Austrii **radzili** w końcu sierpnia i na początku t. m. w Marienbadzie i Pradze — Czesi, Serbowie, Rumunowie i Polacy. Do jakich doszli wyników **niewiadomo**, zapewne, żeby **nie dopuścić** do połączenia się Austrii z Włochami, Niemcami, albo z Węgrami. Czechy i Jugosławia idą tu ręką w rękę. Polska i Rumunia są **nieco** zdaleka, ale wobec zatargu francusko-angielskiego te cztery państwa **rzeczywiście** działać muszą **wspólnie** i stać tak jak Francja na gruncie traktatu wersalskiego.

Wkońcu słówko o Turkach: **maszerują** na Greków i już coś zajęli. Ale szczegóły za tydzień.

Policzek dla wichrzyciela.

Kompromitacja Bryla.

Oddawna znane już są wichrzycielskie i burzycielskie wiece nad-belwederczyka — Bryla. Pan poseł objeżdża obecnie powiaty Wschodniej Małopolski i tu rzuca najokropniejsze kalumnie oszczerce na Polskę — wielkich Jej ludzi — jak Paderewskiego, Hallera — na księży i Kościół katolicki. Jad jego ust oszczędza tylko Piłsudskiego, Bartla, Perla i innych żydów — którzy zdaniem Bryla są jedynymi **genjuszami** Polski i **patriotami**. Niedawno jednak

p. poseł dostał silny policzek — moralny — i to tem silniejszy, że ze strony najmniej oczekiwanej.

Urządził więc w Rawie Ruskiej. Z ust jego posypały się jak zawsze obelgi pod adresem Kościoła — rządu i Hallera. Zaledwie skończył swą mowę — do głosu zapisał się chłop ze znanej — radykalnej wsi ukraińskiej — Swiżazowa. Zacięty Ukraińiec odezwał się w słowa następujące: „Ze zdumieniem słuchałem przemówienia waszego polskiego posła — który obrzucił błotem i oskarżeniami swoich własnych księży — swoich własnych urzędników, zohydził wielkich mężów Polski. Powiedźcie, jak wy możecie od nas Ukraińców żądać szacunku i poważania dla waszych księży i rządu i waszych pamiątek historycznych — jeśli wasz polski poseł je zohydza” (dosłownie).

Wśród obecnych na wiecu ludowców zapanowała niesłychana konsternacja.

Komentarze zbyteczne.

Policzek był silny i wymowny.

Odezwy i zawiadomienia.

— Łopienno. Pielgrzymka do Dąbrowki Kościelnej wyruszy z parafii łopieńskiej w sobotę dnia 9 września o godzinie 8^{1/2}. Mezę św. w intencji pątników odprawi miejscowy ks. proboszcz o godz. 8. O liczny udział w pielgrzymce prosi przewodniczący

St. Warchlewski.

— Miljonówka. W dn. 26 zm. wygrana padła na nr. 3992204.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp. F. Deyk i J. Owcz. w St. Jean de Val. Dziękujemy za sprawozdanie z obchodu 14-go lipca, ale że przyszło tak późno, nie możemy go umieścić. Napiszcie, Panowie, jak Wam się powodzi, jakie jest współzycie Francuzów z Wami, piszcie prosto i otwarcie. Jeśli macie fotografie kolonii swojej i kopalń, gdzie pracujecie, to je przyslijcie, a my umieścimy podobizny, poczem fotografie będą Wam zwrócone. — P. J. Rogowska, Kalinówka. Artykuły otrzymaliśmy, przy okazji zamieścimy je w „Przewodniku”. Resztę honorarium za art. „Misjonarze” wysłaliśmy w zeszłym tygodniu. — N. N. List otrzymaliśmy. Oby inni poszli za przykładem Pana. — J. Zajdel, Gł. Numer okazowy wysłaliśmy. „Ziemia polska” wychodzi w Poznaniu, św. Marcja 70. „Przyjaciela Rodzinnego” nie znamy. Bóg zapłać za życzenia. — W. M. Dwie oddzielne instytucje. Niedawno był w Wiedniu kurs dla urzędników celnych. — Wojciech Urb. Dużo podobnych skarg się słyszy. Niech Pan uda się do Związku Inwalidów wojennych.

Składki.

Na chleb św. Antoniego.

W. P. 500 mk. M. P., Nowy Tomyśl 1000 mk. Smolińska Marja z Poznania z podziękowaniem za odebrane łaski 1000 mk. Wieloch z Komorowa 200 mk. Roman Kolendowicz, Szkludło, z podziękowaniem za szczęśliwe i przejście operacji 4000 mk.

Na berło Matki Boskiej Częstochowskiej.

Ulatowski, Brodnica 1000 mk.

KALENDARZ.

10 września. Niedziela — Mikołaja z Tolentynu, wyznawcy. — 11 września. Poniedziałek — Prota i Jacka, męczenników. — 12 września. Wtorek — Najświętszego Imienia Marii. — 13 września. Środa — Eugenji. — 14 września. Czwartek — Podwyższenie św. Krzyża. — 15 września. Piątek — Siedmiu boleści Najśw. Marii Panny. — Nikodema, męczennika. — 16 września. Sobota — Kornela i Cypriana, męczenników. — Eufemji, Lucji i Geminjana, męczenników.

Najsukuteczniejszy i wypróbowany środek przeciw paronozom wzgl. świerzbie u koni:

WASKOL ALAMA

zestawiony według przepisu ministerstwa wojny i ministerstwa dla spraw rolniczych, w formie płynnej, natychmiast do użycia. — Waskolem wyleczono dotychczas, a mianowicie podczas wojny światowej przeszło

50000 koni.

Żądać należy w aptekach i drogeriach i zwracać na firmę: Bracia Machaffa i S-ka, wytwórnia środków leczniczych, Poznań, ul. Patrona Jackowskiego 5/7, która udzieli interesantom odpowiednich informacji i wysłała prospektu gratis i franko.

(928)

OSZCZEDZA

WHO CZYCI OBUWIE PASTĄ

HA-ES-ES

WYTWÓRNIA:
MURTOWNIA SPÓŁEK SPOŻYWCÓW
T.A. W POZNANIU.

PROŚNIE I NIEMIEZKOBONE PUSZKI DO PASTY
PRZYJMUJE SIĘ W SKŁADACH, PŁACĄC CENĘ
WARTOŚCI PUSZKI.

Żądajcie bezpłatnie!

Przyslijcie nam kartę pocztową ze swym adresem, a w zamian otrzymacie zupełnie bezpłatnie ilustrowany katalog wszelkiego rodzaju wykwintnych wyrobów sukienkowych i manufaktury niezbyt durnych w każdym domu. W ten sposób zapoznać się szczegółowo z najlepszymi wyrobami pierwszorzędnymi fabryk i tow. akcyjnych i przekonać się jaka olbrzymia różnica jest między naszymi cenami fabrycznymi a cenami w Waszej miejscowości. — Adresujcie: Firma handlowa „PRODUKCJA” Białystok, skrzynka poczt. L. 32.

2 używane wozy

reklamowe, zamknięte do piwa, chleba, bielizny i t. d., rolwaga, osie patent. 35 ctn., wóz roboczy 2^{1/2} cal., mały wóz na 1 konia ręczny wózek 4-kołowy, plug używ. kotły żelazne, wanny do kąpienia, duża żelazka, i cynkowa nasładka używana na sprzedaż. (178)

J. Kowalski, Poznań, Piotra Wawrzyniaka 3 pod.

Pałac Jarogniewice

poczta Czempin poszukuje od 1-go października 1922 uczciwą, dobrze poleconą (196)

praczkę.

Do dwóch milionów

marek poszukuje pożyczki na dobre, zabezpieczone przedsiębiorstwo za wysokim procentem. Zgłoszenia pod nr. 192 do admin. Przewodnika Katol.

KUCHARKA

umięjąca dobrze gotować potrzebna zaraz lub później jako gospodyni. — Zgłoszenia przyjmujcie (197)

OLSZEWSKA

Pierzeczona pod Kórnikiem powiat śremski.

Poszukuje od 1-go października b. r. (196)

kucharke

znającą doskon. kuchnię i pieczenie ciast, oraz

pokojuową

biegłą w prasowaniu. Zgłoszenia z odpis. świadectw i podaniem wymaganej pensji przesłać pod adresem: J. Ozińskiego, Murzynowo p. Miłosław.

Poszukuje posady jako

ELEWKA

na większym majątku. — Zgłoszenia pod nr. 198 do admin. Przew. Katol.

Od 1. X. b. r. potrzebne

pokojuówka

i dziewczyna

do pomocy gospodyni.

Zgłoszenia z odpisem świadectw przyjm. (198)

Dom. Piotrkówko

poczta Gogolińska

pow. bydgoski.

Inteligentna, osoba, lat 35, poszukuje od października lub styczni posady

gospodyni

na probostwie. Opuściła po 12 latach posadę z powodu śmierci proboszcza. Zgłoszenia pod nr. 191 do admin. Przew. Katol.

Poszukuje od 1-go października b. r. (199)

panny-służącej

z bardzo dobrym szyciem i prasowaniem oraz usługą osobistą — osoby zafascj z dobremi świad.

Zgłoszenia przyjmujcie

S. Paruszeńska

Dziadkowo p. Rogowo, powiat Gniezno.

Uczeń kowalski

może się zgłosić

J. Kowalski,

mistrz ślusar. i kowalski, Poznań, (177)

ulica Piotra Wawrzyniaka 3.

Szkola kroju i szycia

A. NOWAKA

Wrocław 33/34 III p.

przyjmuje. (181)

panie w naukę

kroju i szycia.

Potrzebna od 1. X. b. r.

na prob. w miasteczku

starsza, wiejska, uczciwa

służąca-

gospodyni

umięjąca dobrze gotować, prasować i znająca się na drobiu. — Zgłoszenia z podaniem życzonej pensji oraz kopje świadectw nadysłać p. nr. 189 do administracji Przew. Katol.

Potrzebna od 1. X. b. r.

samodzielna, sumienna

gospodyni

w młodszy w wieku. Wymaniana znajomość wykwintnej kuchni, gospodarstwa domowego i chowu drobiu. Odpisy świadectw z dokład. życiorysem upr.

Leśnictwo państwowe

Przedbórz (201)

poczta Strzelno.

Służąca

umięjąca dobrze gotować i

niania

do dwuletniej dziewczynki, potrzebna zaraz lub od 15. 9. b. r. Uwzględnić się tylko dobrze polecone dziewczyny. (200)

B. Zakowa

Poznań, ul. Szewska 9.

Szewe

pragnie się osiedlić w wiejskiej wsi. — Zgłoszenia p. nr. 193 do administracji Przew. Katol.

UCZNI

do malarstwa firmo-

wego przyjmie (180)

H. Rumatowski

Poznań, ul. Wroniecka 10.

Ucznia

posz. zaraz siodlarz (194)

L. Banaszak — Buk.

Wróciłem DR. CHRZANOWSKI

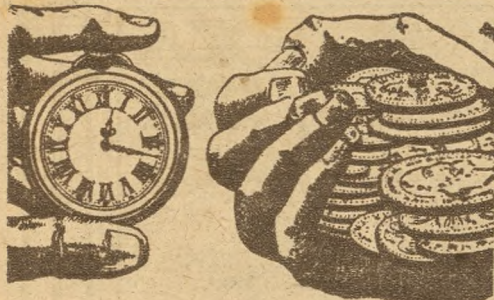
SPECJALISTA (179)
W CHOROBY KOBIECYCH.
Poznań, Św. Marcin nr. 45a.

Dr. med. Dziulikowska

Poznań, Pocztowa 33. II. prawa.

Choroby kobiece.

(137)



Czas i pieniądze

marnuje, kto po dawnemu pierze bieliznę wodą i mydłem; każda postępową gospodyni używa do prania bielizny tylko »Saponu« ze znakiem ochronnym koszulką. Jest to środek pod gwarancją nieszkodliwy, bez chloru, tugu i innych szkodliwych składników. Dodany w gotowaniu do wody, rozpuszcza brud natychmiast i czyni bieliznę śnieżno białą. — Żądać wszędzie »Saponu« do prania z koszulką. :: :: :: (132)

Chem. Fabryka „Ergasta“ C. Nagórski, Starogard (Pomorze).

Zegary, zegarki, biżuterja obraczki ślubne

(62)

po cenach przystępnych

Pierwszorzędna pracownia
zegarmistrzowska.

Zakup brylantów, złota i srebra.

Witold Stajewski Poznań,
Stary Rynek 65. Filja: ul. Półwiejska nr. 5.



Jedynie prawdziwy w oryginalnym opakowaniu i znakiem ochronnym



Do nabycia

we wszystkich drogerjach i aptekach.

Prócz tego polecamy:

Kreolinę i mydło lecznicze

(lysolowe, karbolowe, sublimatowe, siarkowe i siarkosmolowe).

Wielkopolska Wytwornia Chemiczna

Tow. Akc.

Poznań, Aleje Marcinkowskiego 5.

(922)

Telefon 3060, 3686.

Maszynista - ślusarz

potrzebny zaraz do parowej cegielni i mączkarni. Zgłoszenia z podaniem referencji i odpisem świadectw należy przesać firmie: (186)

Lubań, Fabryka Przetworów Ziemniaczanych Oddział Stawski, Staw, poczta Wólka, pow. Września.

Elewka

chęca wynagrodzić się ku-
charstwą potrzebną zaraz.
Zgłoszenia przyjm. (186)

T. Dankowski
Nekla, pow. średzki.

ma mka

do 4-tygodni niemowlęcia.
Zgłoszenia przyjmuje

B. TURNO
Poznań, Aleje Chopina 4.

Kupuje każda ilość (83)

WOSKU

PSZCZELNEGO
i płać najwyższe ceny.

Najstarsza Wielkopolska
Fabryka świec woskowych
M. Sobiecki, Poznań
ul. Wielka 24. Tel. 2361.

Gospodarswo

w Górze, pięknej lasistej
okolicy, 40 morgów pszen-
nej i żytniej ziemi, w czem
5 morgów łąki, ziemia po-
łożona tuż przy budyn-
kach gospodarskich, dom
nowy, murowany, obszerny,
inne zabudowania mu-
rowane, w dobrym stanie,
na sprzedaż. — Kościół,
szkoła i stacja kolejowa
w miejscu. — Cena po-
dług ugody. Reflektan-
tów przyjmuje (146)

Fr. Ratajczak

organista
Góra, pow. Jarocin.

Inwalida

z wojny polsko-bolszew,
z zaw. stolarz, poszukuje

dzierżawy gościńca

na wsi lub dominji. Zgłosz.
pod nr. 171 do administ.
Przewodnika Katolickiego.

Bona II. klasy

dla dwójga dzieci, zna-
jąca się na krawiec-
ożyźnie, może się ra-
z zgłosić. (189)

Kubowiczowa — Kościan
Młyn parowy.

Majętność (149)

Czekanów

powiat Ostrów
poszukuje porządnej

dziewczyny

umiejącej gotować.

Poszukuje od 1. paź-
dziernika rb. (163)

pierwszą pokojową

z doskonałą usługą i pra-
sowaniem.

Korytowska
Grochowska p. Rogowo
powiat żniński.

Służąca

do wszelkiej pracy do-
mowej może się zgłosić
Kubowiczowa — Kościan
(170) Młyn parowy.

Na probostwie potrzebne
od 1. października d w i e
uczniwe i chętne do pracy

dziewczyny,

jedna do pracy podwórzo-
wej, druga do pracy do-
mowej. Zgłosz. pism pod
nr. 183 do admin. Prze-
wodnika Katolickiego.

Organista

kawaler, lat 24, syn
włościański, posiadaje
zaraz lub później po-
sady. Lask. zgłoszenia
uprasza pod nr. 190
do administracji Prze-
wodnika Katolickiego.

ORGANISTA

egzaminowany, dyrygent
chóru mieszanego, może
objąć posadę z a r a z lub
później w Wolsztynie.
Zgłoszenia przyjm. (188)

X. Zygarowski — Wolsztyn.

Ogrodowy

kawaler (inwalida wojen-
nie wyklucz.) potrzebny
od 1. stycznia 1933 r. do
średniego ogrodu. Zgłosz.
wraz kopii świad. i po-
dania wymaganej pensji
przyjmuje (187)

Dom. Wola

p. Czerwujewo, pow. Żnin.

Kuchmistrzynie

potrzebna do dworu od
1. października 1932. Wy-
magana znajomość smacz-
nej kuchni i prasowania.
Zgłosz. z podan. świad. do

Dom. Młodocin

p. Jadowniki (187)
powiat żniński.

Służąca

skromna, uczciwa i uprzej-
ma, potrzebna zaraz lub
od 15. września do wszel-
kich prac domowych (wy-
łącznie gotowania) do sta-
rego państwa w mieście.
Zgłoszenia z podan. pen-
sji i dotychczasow. miejsc
uprasza się przesać do:

Skrzynka pocztowa 24

Wągrówiec. (164)

Gospodyni

poszukuje się zaraz
na probostwie. Zgło-
szenia pod nr. 185
do admin. Prze-
wodnika Katol.

Służąca

uczciwa, umiejąca dobrze
gotować, potrzebna od 1-go
października do bezdziej-
nego rodziny oficerskiej. —
Ordynans jest do pomocy.

Krancowa (184)

Poznań, Wiersbickiego 17.

2 uczni

poszukuje do mego
przedsiębior. (944)

R. Sucharski

— Janówiec. —